

Maritain. Chrześcijaństwo jako źródło realizmu [TPCT 513]

Czy współczesny projekt polityczny, odcinający się od swoich teologicznych korzeni, jest w stanie ocalić człowieka przed jego hybris? Czy demokracja, pozbawiona obiektywnej prawdy o osobie, nie staje się jedynie ustrojem nowych form zniewolenia? A może Maritain przypomina nam, że rozum, odłączony od prawdy o człowieku, ulega własnej logice przemocy – niekiedy subtelnej, proceduralnej, lecz przez to nie mniej realnej.

**Takie artykuły jak ten możemy prezentować Państwu dzięki
hojności naszych Darczyńców.**

**Zbiórka na funkcjonowanie „Teologii Politycznej Co Tydzień” w
2026 roku [TUTA]**

Czytając prace jego autorstwa, można odnieść wrażenie, że obcuje się z umysłem, który podjął się jednego z najbardziej karkołomnych zadań w historii nowożytnej myśli: próby ocalenia rozumu przed nim samym. Co więcej, wychodzi ona spod pióra świadka najbardziej burzliwego stulecia w dziejach Europy i uczestnika dramatu nowoczesności. Można powiedzieć, że jego droga jest w istocie paradygmatem losu zachodniego intelektualisty, który próbuje rozeznaczyć fundament najgłębszego realizmu i, paradoksalnie (z pewnością dla pewnej części akademickiego świata), to właśnie w chrześcijaństwie odnajduje najpełniejszą jego reprezentację. Jacques Maritain – bo przecież o nim mowa – jest tym typem filozofa i myśliciela, który doskonale opisuje

kondycję Zachodu, szczególnie gdy stawiamy pytania o sens naszej wspólnoty i granice władzy – choć jego odpowiedzi nie są wcale tak proste i pocieszające, jednak na gruncie rzeczywistości i tomizmu dają narzędzia do zrozumienia zastanej epoki.

Brzmi to banalnie, ale nie dość powtarzania: wiek XX był epoką wielkich utopii i jeszcze większych rozczarowań. Czasem prometejskiej pychy, której skutki znamy aż nader dobrze: dymy krematoriów i gułagi, anihilacja całych narodów i immanentyzacja eschatonu, będąca przepisem na nowego człowieka, koniecznie wypreparowanego z transcendencji. Maritain dostrzegł to pęknięcie dość wcześnie. Zrozumiał, że kryzys cywilizacji nie jest jedynie kryzysem politycznym czy ekonomicznym, ale w swojej istocie jest kryzysem głębszym: antropologicznym. Błąd leżał u podstaw, w fałszywej definicji tego, kim jesteśmy. I właśnie w tym miejscu objawia się pierwsza z wielkich intuicji autora *Humanizmu integralnego*. Chrześcijaństwo nie jest systemem, który nakłada na rzeczywistość własny filtr, zamazujący jej ostrość. Wręcz przeciwnie: chrześcijaństwo jest źródłem realizmu. To ono, dzięki dogmatowi Wcielenia, dowartościowuje materię, historię i ciało, nie pozwalając na gnostyckie rozmycie. Bóg, stając się człowiekiem, potwierdził realność świata. Dla Maritaina oznaczało to, że filozof nie może abstrahować od konkretności, od „tu i teraz”, ba! polityka nie może być budowana podług ideologicznych fantazmatów, lecz musi liczyć się z naturą ludzką.

Często bowiem zapominamy, że chrześcijańska wizja człowieka jest niezwykle konkretna, zakorzeniona w stanie rzeczywistym. Filozofia, która zrodziła się z wielkiego namysłu świadków Zmartwychwstania, nie popada w naiwny optymizm Rousseau ani w mroczny pesymizm Hobbesa czy Lutra. Dostrzegł to też Maritain i, idąc śladem Akwinaty,

proponował drogę zgodną z prawdą definiowaną na sposób arystotelesowski. Człowiek jest osobą – bytem duchowo-cieleśnym, ugruntowanym w świecie, ale zarazem przekraczającym go swoim przeznaczeniem. Stanowisko zdawałoby się proste, oparte na dawnych dowodach i wywiedzione z pism Ojców i Doktorów Kościoła – w epoce nowoczesnego przesilenia już nie tak oczywiste. Niemniej, ten realizm antropologiczny jest – zdaniem francuskiego filozofa – jedyną skuteczną szczepionką przeciw totalitaryzmem, które zawsze zaczynają od redukcji człowieka do wymiaru biologicznego, rasowego czy klasowego.

Z tej perspektywy wypływa kolejna, być może jeszcze bardziej doniosła teza Maritaina. Wbrew tęsknotom wielu tradycjonalistów, chrześcijaństwo u Maritaina nie służy sakralizacji państwa. Jest dokładnie odwrotnie: ono je odczarowuje (by zastosować modną frazę). W świecie pogańskim państwo było wszystkim: było boskie, a Cezar rościł sobie prawo do władzy nad sumieniami. Ewangeliczne „oddajcie Bogu to, co boskie, a cesarzowi to, co cesarskie” wprowadziło w dzieje świata uwalniający dualizm, który stał się przestrzenią wolności. I to napięcie doskonale czuł sam Maritain. Wiedział, że pokusa, by uczynić z państwa narzędzie zbawienia – czy to w wersji nazistowskiej, komunistycznej, czy choćby integrystycznej, a nawet liberalno-demokratycznej – jest wiecznie żywa. Jednakże chrześcijański realizm jawi się jako znacznie lepsza odpowiedź na te tendencje. Skoro człowiek ma cel nadprzyrodzony, który wykracza poza horyzont doczesności, to żadne państwo nie może rościć sobie prawa do bycia celem ostatecznym ludzkiego życia. Państwo w tym ujęciu zostaje zdetronizowane. Z kolei owa desakralizacja polityki staje się warunkiem jej ucłowieczenia – a może lepiej: uosobowienia.

Pojęcie dobra wspólnego w myśli Maritaina nabiera zresztą zupełnie nowego znaczenia. Nie jest to bowiem suma prywatnych interesów, jak chcieliby liberałowie, czy nadrzędny interes kolektywu, jak chcieliby socjaliści. Jest to dobro osób, które tworzą wspólnotę. I to właśnie rozróżnienie na „jednostkę” (indywiduum) i „osobę” jest kluczem do zrozumienia jego filozofii politycznej. Jako jednostki jesteśmy fragmentem materii, częścią gatunku, podległą prawom natury i państwa. Jako osoby posiadamy godność, wolność i odniesienie do Absolutu, co czyni nas suwerennymi i podmiotowymi wobec każdej ziemskiej potęgi. Właśnie dlatego demokracja (przecież tak niedoskonała i kruchy ustrój) znajduje w chrześcijaństwie swojego najpotężniejszego sojusznika. Maritain miał odwagę twierdzić, że demokracja jest w istocie ustrojem ewangelicznym w swojej doczesnej projekcji. Jednak trzeba pamiętać, że jest to warunkowe, bowiem bez chrześcijańskiego rdzenia, bez uznania nienaruszalnej godności każdej osoby, demokracja łatwo degeneruje się w tyranie większości lub zwyczajnie w pustą procedurę.

W tym numerze, wraz z Maritainem, zastanawiamy się, czy współczesny projekt polityczny, odcinający się od swoich teologicznych korzeni, jest w stanie ocalić człowieka przed jego *hybris*? Czy demokracja, pozbawiona obiektywnej prawdy o osobie, nie staje się jedynie ustrojem nowych form zniewolenia? A może Maritain przypomina nam, że rozum, odłączony od prawdy o człowieku, ulega własnej logice przemocy – niekiedy subtelnej, proceduralnej, lecz przez to nie mniej realnej. Jeśli bowiem wspólnota polityczna nie uznaje niczego, co ją przekracza, ostatecznie wkracza na ścieżkę autoabsolutyzacji. Być może więc prawdziwą stawką naszych sporów

jest odpowiedź na pytanie, czy chcemy jeszcze myśleć o polityce jako o sztuce troski zarówno o osobę, jak i o dobro wspólne. Maritain jest na tej ścieżce doskonałym przewodnikiem.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [513]:
„Maritain. Chrześcijaństwo jako źródło realizmu”**